



Procesja wielkanocna w Pietrowicach Wielkich. Obrzęd religijny i dziedzictwo kulturowe [FOTO i WIDEO]

W zeszłym roku wielkanocne procesje konne na Górnym Śląsku wpisano na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa. Pietrowicka należy do najbardziej rozpoznawalnych. Odbyła się nawet w 2020 r. w czasie epidemii. Co prawda symbolicznie z udziałem jednego jeźdźcy, ale jednak, bo tradycji trzeba dochować. Gościem był nowy biskup pomocniczy diecezji opolskiej, ks. Waldemar Musioł.

Poza biskupem na procesji pojawiły się także parlamentarzystki - senator Ewa Gawęda i posłanka Gabriela Lenartowicz, a także wójt Andrzej Wawrzynek i przewodniczący Rady Gminy Piotr Bajak.

Badacze niemieccy nie mieli wątpliwości, że procesje to etnograficzny import z terenów Niemiec. Na Śląsku miał się pojawić wraz z kolonistami, którzy zasiedlali ziemię nad górną Odrą, w tym ziemię pietrowicką, już w XIII w. Jerzy Hyczel, przedwojenny badacz raciborskich wątków legendarnych i podaniowych, a także dyrektor miejscowego muzeum, uznał nawet, że germańscy osadnicy nie byli pionierami objazdów, bo te mają rodowód frankoński i to z czasów Karola Wielkiego. Pietrowice Wielkie to osada, w której przetrwały liczne zagrody typu frankońskiego.

W katalogu naukowych propozycji objaśniających genezę obrzędu, wskazując przede wszystkim na błagalny charakter na przednówku, można znaleźć także dość przedziwne "konkurencyjne" hipotezy. A to rzeczono procesje miały się narodzić na gruncie mobilizacji śląskiego chłopstwa szykującego się w XV w. do samoobrony przez husytami czy też - już w XVI w. - do odparcia nawałnicy tureckiej zagrażającej Europie.

Współcześni pobożni jeźdźcy przygotowują się do procesji już kilka dni naprzód. Koń musi dobrze wyglądać, czyli być należycie oporzędzony, mieć ozdobną uździenicę i siodło. Dosiadający zakłada białe bryczesy, wysokie czarne "oficerki", białą koszulę i czarną skórzaną kurtkę. Kawalkada jeźdźców w religijnej powadze rusza na objazd pól, śpiewają po drodze litanie do Wszystkich Świętych, zatrzymując się przy kościele pw. Św. Krzyża, przy krzyżach polnych, gdzie odmawiane są modlitwy. Na czele procesji znajduje się zawsze jeździec z krzyżem, najbardziej "tego godny gospodarz", wokół którego skupia się starszyzna. Obrzęd kończą efektowne wyścigi konne.

W 1653 r. władze kościelne i świeckie, pod groźbą grzywny, zakazały gospodarzom urządzać objazdy, bo swady jakie rodziły między "honorowymi" miejscowościami brały górę nad pożądaną dla świąt pobożnością. Znalaziono jednak sposób obejścia ówczesnych paragrafów i organizowanie procesji powierzono pachółkom. Ci, niestety, nader często chwyтали za lejce w stanie nietrzeźwości, co prowadziło z kolei do wypadków. Pijaństwo jeźdźców było, w 1786 r., bezpośrednią przyczyną wydania przez Prusaków zakazów urządzania objazdu w powiatach nyskim i grotkowskim.

Narwani młodzi jeźdźcy mieli też poważny kłopot z okiełznaniem swojego temperamentu. "Nie mogło ująć niezauważone, że słudzy, koniarze podkradali paszę dla koni, aby uczynić ich rześkimi i żywymi. Zniszczenia, która niosła ze sobą opętańcza jazda przez pola i łąki musiały zwrócić uwagę władzom porządku publicznego. W

dotadku jeszcze liczne wypadki, o które było łatwo. W aktach sądowych Wrocławia z 1813 r. spotykamy się z przypadkiem utonięcia się jednego ze sług przy tego rodzaju konnym objeździe" - pisał ks. Pawlar z Krzanowic.

Podraciborskie Pietrowice Wielkie były kilka razy areną tragicznych wydarzeń. W 1890 r., podczas objazdu, spotkały się w polu procesje z Langowa (dziś wschodnie rubieże Kietrza) i Pietrowic. Jedni nie chcieli ustąpić drugim. Miało dojść do szarpaniny, podczas której jakiś młody rolnik zabrał kietrzanom figurę Chrystusa Zmartwychwstałego po czym pędził z nią galopem do zagrody Wollników. Niestety, oglądając się za goniącymi go kietrzanami, wjeżdżając w obręb posesji nie zauważył belki nad bramą, uderzył w nią głową i poniósł śmierć na miejscu. Figurka wówczas cudem ocalała. Tyle jedna wersja wydarzeń. Kolejna mówi, że zuchwalec uszedł cało z zawieruchy, dowiózł figurę do pietrowickiego kościoła, gdzie chwilę potem miejscowi gospodarze bronili wejścia kietrzanom. Spór załagodzone, bo parafianie z Pietrowic obiecali urządzać procesje i zapraszać wiernych z Kietrza, pozostawiając jednak u siebie rzeczoną figurkę, którą mieli zwrócić jeśli choć raz ze ślubów się nie wywiążą. Kiedy jednak o fakcie tym dowiedział się pietrowicki proboszcz kazał natychmiast zwrócić rzeźbę. Przywiązanie do trofeum okazało się na tyle mocne, że jeden z gospodarzy wziął ją do swojego domu (istnieje nadal we wnęce elewacji zagrody przy ul. 1 Maja 45), zaś do objazdów do dziś wykorzystuje się kopię.

W 1895 r., relacjonujące doroczną procesję w Pietrowicach, polskie Nowiny Raciborskie zamieściły taką oto wzmiankę: "Wedle starego zwyczaju objeżdżano w Poniedziałek pola jak po inne lata. Przytem chałupnik Kretek - jak pisze >Oberschl. Vkztg< - spadł z konia, i to tak nieszczęśliwie, że przywołany lekarz nie zdołał go już w żaden sposób docucić. Nie pozostało nic innego, jak bezprzytomnego namaścić olejem św., zdając się zresztą na wolę Pana Boga".